№ 40. Warszawa, Piątek 4/16 Maja Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Paschalisa Baylon W.
Wschód słońca o g. 4 m. 5.—Zach. o g. 7 m. 48.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 10, wczoraj w poł. ciep. 17. Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 7.

RESKRYPT CESARSKI.

Wydany do JEJ CESARSKIEJ WYSOKOŚCI WIELKIEJ KSIĘŻNY HELENY PAWŁOWNEJ.

WASZA CESARSKA WYSOKOŚĆ. Zespoliwszy się duszą i sercem z Waszą nową Ojczyzną—Rosją, nie przestawaliście dawać przykładu wysokich cnot i zalet kobiecych zarządzając zakładami wychowania i dobroczynnemi, WASZEJ opiece powierzonemi. Dążność wasza do dobra społecznego okazała się w zupełności podczas minionéj ciężkiéj godziny próby przy wybuchłéj ostatniéj wojnie. Według WASZÉJ myśli założone było przez MEGO Niezapomnianego Rodzica, zgromadzenie siostr miłosierdzia podniesienia Krzyża świętego, które okazało, pod WASZYM kierunkiem, tak rzadkie poświęcenie i tyle rzeczywistych usług w ulżeniu cierpień chorych i rannych wojowników. Wy to daliście zachętę do znacznych ofiar, i jąwszy się dzieła z miłością chrześćjańską, nie tylko rozrządzaliście temi ofiarami z właściwą WAM przezornością, ale doglądali nieustannie, aby wszystko dochodziło swego przeznaczenia. Wielkie i chlubne są WASZE czyny: WYŚCIE otarli nie jedną łzę, zagoili nie jedną ranę walecznego wojownika, pocieszyli i ukoili nie jedną osierociałą rodzinę! W Waszém własnem sercu, i w błogosławieństwach, jakie za was wzniesione będą do Tronu Wszechmocnego, znajdziecie dla Siebie najlepszą nagrodę; lecz na mnie ciąży dług serdeczny, który obecnie wypełniam, objawiając WAM MĄ najszczerszą wdzięczność, za Wąsze chwalebne i niezapomniane trudy. Znając MÓJ dobry i przywiązany do MNIE naród, jestem przekonany, że wszyscy i każdy podzielą ze MNĄ ME uczucia i powtórzą w swych sercach te słowa wdzięczności, za czyn pożytku, dobra i miłości chrześćjańskiéj.

Na oryginale Własną
JEGO CESARSKIÉJ MOŚCI ręką napisano:
Serdecznie do Was przywiązany
»ALEXANDER.«
St. Petersburg, dnia 15 Kwietnia 1856 r.

WIADOMOSCI Z KRYMU.

Jenerał-adjutant Lüders donosi, że 3 (15) Kwietnia, marszałek Pelissier zaprosił go i kilku naszych jenerałów na śniadanie, a następnie na wyścigi i karuzel strzelców konnych Afrykańskich.

Jenerał - adjutant Lüders spotkany został koło mostu na rzece Czernej przez oficera ze sztabu jeneralnego z eskortą, wysłaną dla towarzyszenia mu.

Podczas gdy nasz główno-dowodzący zbliżał się do mostu kamiennego, baterje francuzkie poczęły dawać salwy z dział. Od samego mostu do kwatery głównéj marszałka stały dla oddawania honorów wojennych wojska francuzkie w liczbie 97 baterji, 8 szwadronów i 72 dział; właściwi dowódcy korpusów przedstawiali te wojska jenerał-adjutantowi Lüders. Przy zbliżaniu się do domu zamieszkałego przez marszałka Pelissier, ten ostatni wyszedł w towarzystwie jenerałów Codringtona i La Marmora, oraz sztabu swego na spotkanie naszego główno-dowodzącego. — Podczas śniadania marszałek wzniósł toast na cześć Księcia Gorczakowa, który bronił Sebastopola.

Następnie wszyscy współbiesiadnicy udali się na wyścigi. Około 20 koni, należących do oficerów armji cudzoziemskich, wyścigało się na równinie koło Monasteru św. Jerzego. Po wyścigach nastąpił karuzel strzelców konnych Afrykańskich. Z początku około 80ciu żołnierzy zdejmowało lancami pierścienie i podnosiło pałaszami głowy tekturowe na ziemi postawione; następnie oddział złożony z 120 ludzi, wykonywał w szyku zwartym ewolucje i poruszenia. Strzelcy konni francuzcy odznaczają się zręcznością i śmiałością, jakiéj dają dowody w konnéj jeździe, konie zaś ich szybkością, ruchliwością i rączością. Kilka tysięcy widzów, po większéj części konnych, nadawało temu obrazowi wojennemu pozór nader malowniczy.

5 (17) Kwietnia, jenerał-adjutant Lüders otrzymał powtórne zaproszenie zrana na przegląd wojsk francuzkich, po obiedzie zaś angielskich.

Armja francuzka, która zgromadziła się z rana, składała się z trzech korpusów pieszych, jednéj dywizji połączonéj jazdy, z artylerji rezerwowéj, wojsk inżenierji i oddziałów obsługi artylerji tak polowéj jak i oblężniczéj.

Pierwszy korpus pieszy, dowodzony przez jenerała Dessales, złożony był z trzech dywizji pieszych; drugi korpus, złożony z czterech dywizji, zostawał pod rozkazami jenerała Camu (dowodzącego korpusem z powodu nieobecności marszałka Bosquet), a trzeci korpus (rezerwowy) złożony z trzech dywizji, dowodzony był przez jenerała Mac Mahon. Wszystkie pułki, tak linjowe, jak i z legji cudzoziemskiéj, oraz żuawów mają każdy po dwa bataljony, a ten ostatni składa się z 6ciu rot.

Przy dywizjach pieszych stały po dwie baterje, każda z 6ciu dział złożona, jedne z nich były piesze, innych zaś obsługa siedziała na koniach (batteries montées).

Dywizja jazdy składała się z jednego szwadronu żandarmów, 4ch pułków strzelców konnych Afrykańskich i dwóch pułkow kirysjerów. Dywizja jazdy stała bez artylerji.

Artylerja rezerwowa składała się z 11tu baterji (pieszych, konnych i batteries montées); w liczbie baterji pieszych było kilka gwardyjskich. Oprócz tego stała tam jedna baterja górna i jedna racowa.

W ogóle było na przeglądzie.

62 bataljony piechoty linjowéj, 6 bataljonów żuawów, 4 bat. legji cudzoziemskiéj, 9 bat. strzelców, 4 bat. saperów, 5 bat. obsługi artyleryjskiéj, razem 96 bat.

Jazda składała się: z jednego szwadronu żandarmów, 14 szwad. strzelców konnych, i 8 szw. kirysjerów.

Artylerją stanowiły 33 baterje złożone z 198u dział.

Ogół sił stanowił 96 bataljonów, 23 szwadrony i 198 dział.

Dla oddawania honorów, wojska uszykowały się we trzy linje: w pierwszéj, począwszy od prawego skrzydła, stały oddziały obsługi artylerji oblężniczéj, bataljony saperów i piechota wszystkich trzech korpusów; artylerja zostająca przy dywizjach uszykowała się za środkiem tych ostatnich w kolumnach dywizjonowych. W téj saméj linji co artylerja, za lewém skrzydłem pierwszego korpusu stały furgony lazaretowe, a za drugim

STACH Z KĘPY.

POWIEŚĆ
Z ŻYCIA WIEJSKIEGO LUDU.

Napisana przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

(Ciąg dalszy).

Anoż biorąc się do téj naprawy, wiedzieć potrzeba, od czego zaczynać. A ty jak widzę nie wiesz od czego masz zaczynać: bo ani to rzecz jest, iść po nocy ze swatami do dworu, ani się godzi brać to przedsię najpierwéj, co ci ma przynieść pociechę. Myślę tedy, raczéjby ci na samem początku dać na mszę św., wyspowiadać się Panu, pokutę za grzech odprawić i podziękować Panu Bogu za łaskę, aniżeli brać się co prędzéj do tego, co nam sprawi wesele. Takbym ja rozumiała i tak widzi mi się, trzeba by ci poczynać.

Tedy Bartosz zrozumiał zaraz, że dobrą radę podaje mu żona i rzekł jéj:

— Prawdę ty mówisz Kachno, i snać już ciebie posłucham. A proszę ciebie, od tego czasu dawaj mi radę na wszystkiem. Bo mnie już, jak widzę, rozum się wcale na starość obłąkał; co pomyślę, to bardzo nie mądrze, a co zrobię, to właśnie już głupie.

Tak więc Bartosz rady swéj żony usłuchał i tymczasem, zmówiwszy modlitwę wieczorną, spać się położył.

A na drugi dzień rano, jak jeno dobrze odniało, poszedł zaraz do księdza plebana i dał na mszę świętą. I słuchał jéj z nabożeństwem, a potem się spowiadał z grzechu swego ze skruchą. Ksiądz go z grzechu wysłuchał i dał mu przystojną naukę, ale rozgrzeszenia mu nie dał, mówiąc: że aż wtenczas mu da rozgrzeszenie, kiedy się przekona dowodnie, że krzywdę wyrządzoną córce Stachowéj naprawił, a wtedy mu w Imie Boga grzech jego odpuści i spodziewa się, że i Pan Bog mu zaraz odpuści.

Tedy Bartosz po spowiedzi czynił pokutę i modlił się, leżąc krzyżem w kościele.

A kiedy wrócił do domu, zabrał Franka ze sobą i szedł z nim do dworu.

A kiedy przyszedł w dziedziniec, zastał powóz zaprzężony przed gankiem i pana już ubranego na drogę i żegnającego się z żoną i dziećmi w ganku. I to mu dziwno było cokolwiek, bo od lat wielu pan już ani krokiem się z domu nie ruszał: musiała go teraz jaka nagła sprawa przycisnąć.

Ale już się przez to nic nie wstrzymywał, jeno przystąpiwszy zaraz do pana i pokłoniwszy mu się przystojnie, tak prawie przemówił:

— Niech się pan na mnie nie gniewa, że śmiem go zatrzymywać przed samym wyjazdem. Ale choć panu pilno, to mnie jeszcze pilniéj, bom przyszedł pana prosić o przebaczenie za moje wszystkie obrazy. Człeka tam czasem coś zbałamuci, owoż i mnie się tak stało; ale niech już pan będzie łaskaw i tego mi nie pamięta.

A pan mu na to:

— A widzisz, kochanku! a nie lepiejto było taką drogą iść zawsze? U mnie serce dla każdego otwarte, a jeno ten je dla siebie zamyka, kto się sam z niego wyrzuca. Ale i dla takiego się jeszcze otworzy, jeżeli jeno znów do niego z ufnością zapuka. Niechże więc będzie zapomniane na wieki wszystko to złe, jakie kiedykolwiek było pomiędzy nami i niech ci Pan Bóg błogosławi na drodze twoich nowych zamysłów:

A to rzekłszy, chciał już do powozu odchodzić, ale Bartosz go jeszcze zatrzymał i kłaniając się znowu, rzekł:

— Kiedy pan już tak łaskaw dziś na mnie, to już proszę pana i o co drugiego. Bo oto wła-

korpusem muły wjuczne, które służyły do przewożenia rannych i chorych. W trzeciéj linji, za korpusem rezerwowym, stały artylerja rezerwowa i dywizja jazdy.

Piechota stała w szyku bataljonowym i w kolumnach dywizyjnych, mając przed sobą roty grenadjerów i strzelców, przerwa pomiędzy jednym a drugim bataljonem wynosiła przeszło 200 kroków.

Artylerja tak przy dywizjach zostająca jak i rezerwowa, stała w kolumnach dywizyjnych, a jazda w pułkowych kolumnach szwadronowych.

Marszałek Pelissier spotkał jenerała-adjutanta Lüdersa o 500 kroków od prawego skrzydła armji. Obaj główno-dowodzący, zbliżywszy się do wojsk w towarzystwie jenerałów Codrington i La Marmora, oraz eskorty i orszaków, spotkani zostali muzyką i komendą: »na ramię.« Wówczas marszałek Pelissier odstąpił naszemu główno-dowodzącemu pierwsze miejsce.

Po obejrzeniu pierwszéj linji, główno-dowodzący odbyli przegląd jazdy i artylerji rezerwowéj, a następnie wrócili na prawe skrzydło pierwszéj linji.

Podczas przeglądu, wojska prezentowały broń, zmieniały bataljonami dyrekcje na lewo, stawiały broń w kozły, zdejmowały tornistry i odpoczywały.

Wojska przechodziły marszem ceremonjalnym w tym samym porządku, w jakim stały, z tą jedynie różnicą, że baterje postępowały frontem rozwiniętym i w niewielkich przezwach.

Po przeglądzie główno-dowodzący udali się z swymi orszakami do kwatery głównéj armji Angielskiéj, do futoru jenerała Brakera, gdzie zastawiono u jenerała Codrington obiad, na który zaproszono dowódców dywizji francuzkich i angielskich i wszystkich jenerałów rossyjskich, oraz sztab i ober-oficerów do orszaku jenerał-adjutanta Lüdersa należących. Przed domem główno-dowodzącego angielskiego stali z obu stron drogi w 2ch linjach rozwiniętych huzary angielskie, którzy za zbliżeniem się główno-dowodzących, prezentowali wali broń, a stojąca koło domu muzyka wojskowa Sardyńska zagrała hymn: »Boże CESARZA chroń!«

Koło ganku jenerał-adjutant Lüders, marszałek Pelissier, jenerał La Marmora i wszyscy do orszaku ich należący jenerałowie francuzcy i rosyjscy pozsiadali z koni i spotkani zostali przez jenerała Codrington i jego sztab.

Ku końcowi obiadu jenerał Codrington wstał i miał do obecnych następującą mowę w języku francuzkim.

„Przykro mi jest, iż muszę przemawiać do was w języku, w którym nie z taką łatwością mogę się wyrażać. Mieliśmy przed sobą przez długi przeciąg czasu groźnego przeciwnika, któremu stawianie oporu kosztowało nas wiele trudów, usiłowań i ofiar; przeciwnik ten dał dowód, iż nie tak jest łatwo mieć z nim do czynienia, jakeśmy z początku sądzili. Nieprzyjaciel ten mógł nas nauczyć wiele, głównie zaś karności, waleczności, wytrwałości i nieograniczonego poświęcenia się dla wypełnienia swéj powinności. — Był to straszny dla nas nieprzyjaciel! Lecz obecnie życzymy sobie być najlepszymi jego przyjaciołmi. Wnoszę, panowie, toast za zdrowie jenerała Lüdersa, i całéj armji Rosyjskiéj. Hura! Hura! Hura!“

Po obiedzie jenerał-adjutant Lüders, któremu towarzyszyli marszałek Pelissier, oraz jenerałowie Codrington i La Marmora, udał się konno na przegląd armji angielskiéj. Bataljony Szkockie i gwardyjskie tworzyły wzdłuż drogi szpaler i prezentowały broń, a muzyka grała hymn narodowy Rosyjski.— Przy zbliżaniu się jenerał-adjutanta Lüdersa do placu przeglądu, stojąca w końcu takowego artylerja, dała salwę dwunastu wystrzałami z dział.

W ogóle na przeglądzie znajdowało się wojsk angielskich: cztery dywizje piechoty linjowéj, — (z których pierwsza składa się z brygady gwardyjskiéj wojsk Szkockich) i jedna dywizja lekkiéj piechoty. W każdéj dywizji dwie brygady, o nierównéj liczbie pułków. Każdy pułk składa się z jednego bataljonu o ośmiu rotach.

Artylerja stała oddzielnie od dywizji, w liczbie 12 polowych baterji pieszych i konnych; oprócz tego na przeglądzie znajdowało się 14 dział bateryjnych 18-funtowego kalibru, zaprzężonych 12u końmi, po 4 w rzędzie.

Na powitanie, wojska angielskie uszykowały się w jednę linję: piechota kolumnami plutonowemi na prawo, a artylerja frontem rozwiniętym. Na prawem skrzydle wszystkich wojsk, stały dwie baterje gwardyjskie: piesza i konna; potem cała piechota, a nakoniec artylerja polowa i bateryjna. Chóry muzykantów w każdéj brygadzie zebrane były za pierwszemi pułkami. Podczas przejazdu głównodowodzących muzyka oddawała honory.

Podczas marszu ceremonjalnego, najpierw szła artylerja, potem sapery, za nimi piechota rotami, baterje przechodziły po jednéj, frontem rozwiniętym.

Po ukończeniu przeglądu, jenerał-adjutant Lüders oddalił się, eskortowany przez szwadron huzarów angielskich. Podczas jego odjazdu rozpoczęto strzały salutacyjne z baterji angielskich i francuzkich, które trwały aż do przejazdu naszego głównodowodzącego przez most kamienny.

Jenerał La Marmora, objawił żywe ubolewanie że nie mógł przedstawić w dniu tym na przegląd wojsk któremi dowodzi, albowiem jedna brygada korpusu Sardyńskiego była już po większéj części wsadzona na okręty celem powrotu do ojczyzny, a wojska pozostałe gotowały się do odpłynięcia i ładowały swe ciężary.

W ogóle w ciągu dnia 3go kwietnia, wszystkie stopnie wojsk sprzymierzonych okazały nam uprzejmość i gościnność, które stale objawiali i podczas poprzednich odwiedzin. (*Ruski Inwalid.*)

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— W korrespondencji z Suwałk z dnia 3 maja 1856 r., w Nrze 36 pisma naszego wydrukowanéj, mylnie zamieszczonem zostało doniesienie o jarmarku na wełnę, który według słów korrespondenta, ma się odbyć w Suwałkach w dniu 10 lipca r. b. Jarmark ten będzie miał istotnie miejsce, ale dopiero w dniu 10 lipca r. p., t. j. 1857. — Dla tego, jak się zdaje, władza odroczyła termin, aby obywatele i kupcy mieli czas w interesach swoich gospodarczych i handlowych dostatecznie się przygotować. — Bardzo bowiem słusznie zauważył korrespondent, że jarmark Suwałkowski nie tyle winien liczyć na bliskie okolice tego miasta, ile więcéj na gubernje sąsiednie Cesarstwa: Kowieńską, Wileńską i Grodzieńską, gdzie chów owiec jest znacznie rozpowszechniony, a stałego miejsca sprzedaży dotąd nie było.

Korrespondencja Kroniki.

Z pow. Wilkomierskiego w kwietniu 1856.

Gubernja Kowieńska dosyć powoli, ale coraz to wyraźniéj od kilku lat wchodzi na drogę postępu; ruch ten daje się spostrzegać pod kilkoma współcześnie względami, już to pod względem rozwinięcia dróg, jako pierwszego warunku dla postępu handlowego i przemysłowego, już to w przedmiocie ulepszenia bytu włościan przez oczynszowanie i poprawę gospodarstwa dworskiego, już to nakoniec pod względem rozkrzewiania oświaty pomiędzy ludem wiejskim, języka żmudzkiego albo pobratymczego mu litewskiego (gdyż to dwa są narzecza) używającym. Do późniejszych listów odkładam spostrzeżenia moje co do obu ostatnich przedmiotów, a dzisiaj pragnę udzielić wam pokrótce uwag, które mi się nasuwają po kilkomiesięcznym w téj pięknéj i bogatéj okolicy pobycie, pod względem jéj dróg i blizkiéj przyszłości handlowéj.

Jak wiadomo, gubernja Kowieńska w r. 1842 z północnych i północno-zachodnich powiatów gubernji Wileńskiéj utworzona, obejmując dawne księstwo Żmudzkie i część tego co właściwie Litwą się nazywa (*), rozciąga się od Baltyku, granicy pruskiéj i biegu Niemna na zachód aż prawie do Dźwiny, pod Dynaburgiem na wschód, a północną jéj ścianę stanowi sucha granica Kurlandzka. Aż do niedawnych lat nie było żadnéj porządnéj drogi między Dynaburgiem a Kownem. Dopiero w r. 1837 ukończono budowę szosy między temi dwoma miastami i dopełniono w ten sposób przerwę, jaka istniała między szosą petersburgsko-dynaburgską, a szosą warszawsko-kowieńską. Fundusze do tak pożądanéj i pożytecznéj budowy uchwaliło i upłaciło obywatelstwo, jako dodatek do podatku zwanego w Cesarstwie ziemskiemi powinnościami, i przeznaczonego na pokrycie h tylko gubernjalnych i powiatowych potrzeb. Korzyść, jaką ta szosa przyniosła gubernji którą przerzyna, jest zwiastunką nierównie większych korzyści, którą téj krainie zapewnią spodziewane koleje żelazne. Téj to szosie, można powiedzieć, że Kowno zawdzięcza nagły i ogro-

(*) U nas, w koronie, zwykliśmy mienić Litwą bez wyróżnienia wszystek kraj po prawym brzegu Niemna położony, kiedy naprzeciw w tutejszych stronach dosyć wyraźna dostrzega się różnica między Litwą a Żmudzią, pod względem narzecza i obyczajów.

śnie przychodzę ze synem, ażeby prosić pokornie o córkę Stachową dla niego.

Tedy pan się troszkę uśmiechnął, ale zaraz mu odpowiedział z radością:

— Same piękne rzeczy dziś robisz Bartoszu! widać to jawnie, że już łaska Boża jest z tobą. Ale już o to się udaj do pani, bo ja się zatrzymywać nie mogę.

Jakoż zaraz wsiadł do powozu i prędko odjechał.

Tedy Bartosz się z Frankiem do pani obrócił, która jeszcze została w sieniach, i pokłoniwszy jéj się do kolan, prosił ją, ażeby pozwoliła Halce iść za mąż za jego syna.

Więc już pani mu nic nie mówiła o jego dawnym uporze, który biednéj sierocie nie mało przyniósł zgryzoty: jeno jak gdyby nic nigdy nie było, pochwaliła mu jego miłość ojcowską dla syna i jego pamięć dla córki Stachowéj, i zaprosiwszy go z Frankiem do garderoby, od razu przyzwoliła na wszystko.

A kiedy i Halka, którą wraz przywołano, nie oświadczyła się przeciw temu: tedy zaraz zrobiono zrękowiny i zamieniono pierścionki, te same srebrne z płomienistemi sercami, które były przeznaczone dla panny Wicherskiéj a które Bartosz ze sobą miał w pasie.

A ślub oznaczono na św. Katarzynę i kazano zaraz Frankowi dawać na zapowiedzi.

A potem pani częstowała gości swych miodem i różnemi specjałami, ze swojéj apteczki, i radowali się wszyscy z całego serca.

A kiedy Bartosz, zostawiwszy Franka, jeszcze na jaką godzinkę przy Halce, sam do dom powracał, — to był bardzo rad sobie i tak mu się dusza śmiała radośnie, jak od wielu lat nie pamiętał.

XII.

WESELE.

Tak tedy Bartosz, wszedłszy za Boskiem przejrzeniem znów na tę drogę, po któréj postępował dawnemi laty, poczynał sobie i daléj tak, jak na człeka prawego i bogobojnego przystało.

Więc owo już wszystek ten czas, jaki był do wesela, najwięcéj obracał na przebłaganie Boga za swoje grzechy, i słuchał codziennie mszy św. i czynił przykładną pokutę. Cała wieś tego niebawem dojrzała i wszyscy mu zaraz przywrócili cześć dawną i miłość, i nawet ksiądz sam się nad nim zlitował i kazawszy mu stanąć znów do spowiedzi, dał mu rozgrzeszenie i przypuścił go do stołu Pańskiego.

Przez ten czas także myślał Bartosz i o tem nie mało, jakby tu swoje pieniądze od Wicherskiego wycofać. Trudna to była sprawa z tym pankiem, bo chociaż się wielkim obrońcą uciśnionych mianował i obiecywał raj biednym ludziom na ziemi, myślał raczéj o raju dla siebie samego, a kiedy kogo w swe szpony pochwycił, zaprawdę mniéj litościwym był on dla niego, niżeli żarłoczny pająk dla muszki w swéj pajęczynie. Ale już i w tem jakoś Pan Bóg Bartoszowi dopomógł, bo kiedy sam sobie nie mógł dać rady, poszedł do pana po radę, a pan mu nietylko dobrze poradził, ale jeszcze mu dodał swojego sędziego; a tak razem ze sędzią przecież o tyle tego twardego dłużnika zmęczyli, że z ladajaką stratą się wycofali.

Tak więc i z téj zawieruchy ocaliwszy się bardzo szczęśliwie, nie myślał już Bartosz o niczem, jeno o przygotowaniach na synowskie wesele.

(*Dokończenie nastąpi*).

mny wzrost swój od dwóch lat, to jest od początku wojny.

Jak wiadomo, len stanowi przedniejszy produkt wywozowy Żmudzi i północnéj Litwy. Od wieków zadawniały zwyczaj i brak komunikacji ku zachodowi, kierował len ku Rydze, dokąd lądowemi drogami z tutejszych stron, a na wicinach, na barkach i łajwach po Dźwinie z dawnych Inflant polskich, z Witebska, a nawet z dalszych stron dochodziły surowe płody, na zamorski handel przeznaczone. Ryga, dawne hanzeatyckie miasto, z biegiem lat zapewniła sobie istotny monopol handlu tych bogatych prowincji, pozbawionych innego odbytu. To też kupcy rygscy, nie obawiając się współzawodnictwa innych nadbałtyckich miast, i składając jakby zamkniętą korporację, prawie dowolnie stanowili ceny i rozmaitemi zwyczajowemi uciemiężeniami zmuszali często właścicieli ziemskich do zbywania towarów poniżéj tego czego mogli wymagać według ogólnych cen zagranicznych. I tak np. był zwyczaj, który urósł do powagi prawa, według którego, len, raz dowieziony do Rygi, nie mógł być już napowrót wywieziony: kupiec rygski mógł więc obywatela wytrzymywać, dopóki mu tenże nie puścił lnu po takiéj cenie, jaką sam kupiec ofiarował. Opowiadają, że pewien obywatel z tutejszego sąsiedztwa, dotknięty złą wolą kupca, który mu cenę śmiesznie niską ofiarował za towar, a nie mogąc go na mocy monopolu napowrót z sobą wywieźć z Rygi, kazał chłopom len na rynku podczas godzin gieldowych rozłożyć, w białym dniu zapalił, i zdziwionym Niemcom powiedział: »możecie mi wzbronić wywozu lnu, ale żadne prawo nie zakazuje mi wam go pod nosem spalić i za moje pieniądze zadrwić z was.«

Przed kilkunastu jednak laty, rząd przyszedł w pomoc właścicielom ziemskim, uchylając to dzikie prawo, jakie sobie rygscy Niemcy z hanzeatyckich może czasów zachowali. Jednakże do roku 1854 prawie wszystek len z tutejszych stron szedł do Rygi i ztąd tak zagęściły się stosunki z Rygą, że w dawnych inwentarzach lub taryfach, obejmujących obowiązki tutejszych włościan względem dworow, zwykle znajduje się dotąd zachowana obowiązkowa dla każdego gospodarza jazda do Rygi z ładunkiem od 15 do 20 pudów. Obywatele zwykli furmanki te sanną drogą licznemi partjami wyprawiać do Rygi, zkąd obrotnym frachtem odbierają zapisywane na cały rok zapasy towarów kolonjalnych, win, sprzętów i narzędzi domowych i gospodarskich. Wartość pieniężna takiéj jazdy do Rygi liczy się od furmanki zwykle jak ztąd (20 przeszło mil) rsr. 5, z powiatu zaś Święciańskiego (przeszło trzydzieści mil) od 7 do 8 rubli.

Tak się rzeczy miały, aż rozpoczęła się wojna i nastała blokada portu rygskiego. Od tego czasu zamknął się odbyt w Rydze, i handel całego porzecza Dźwiny musiał zmienić kierunek. Sama natura rzeczy i zbieg okoliczności wskazywały Kowno jako nowe miejsce odbytu. Jakoż wyborna szosa z głębi północnej Rossji prowadzi do Kowna, a z Kowna Niemnem wygodny spław do neutralnych Pruss, to jest do Memla i Królewca. Rozpoczął się tedy ogromny ruch na szosie dynaburgsko-kowieńskiéj, a Kowno stało się jedynym dla całéj północnéj części państwa rossyjskiego składem i ogniskiem handlu tak wywozowego jak przywozowego. Urosło też nadzwyczajnie; rygskie domy handlowe, próżnujące u siebie, gdyż im *bellum haec otia fecit*, pozakładały w Kownie agentury, dla zachowania stosunków z obywatelami, którzy im dotąd płody zbywali. Toż samo uczyniły niektóre firmy z Królewca i Memla. Kapitałów obiegowych przysporzyło się, wszystko co się dało zamieniono na składy, magazyny i zsypki; pochop dany zabudowaniom, kilka nowych kamienic postawiono lub przynajmniéj rozpoczęto, cała nowa część miasta nad brzegiem Niemna jakby na komendę powstała.

Przeszłéj jesieni ruch o którym mówię doszedł do najwyższego stopnia ożywienia. Koryta Wilii i Niemna, u malowniczego zejścia się tych rzek w Kownie, zapchane były krajowemi batami i pruskiemi jachtami, których budowa już okrętowa, chociaż w zmniejszeniu, daje jakoby przedsmak niedalekiego morza. Miłe warszawskiemu oku gabary żelazne ze znajomą czerwoną pręgą i parostatki z królestwa Polskiego, uwijały się po pierwszy raz po Niemnie. Podług klassycznego wyrażenia, las (a przynajmniéj zagajnik) masztów ożaglonych, ruchawą i wesołą nadawał postać pięknéj rzece. Na brzegach zaś kilkanaście tysięcy teleg i kibitek obozem stało: przeładowanie towarów z powózek na statki i nawzajem, trwało ciągle. Te powózki o ile możności rozłożone były rzędami jakby ulicami. Konie tuż obok nich spoczywają, widać zmęczone z bardzo dalekiéj drogi i do równie dalekiéj się gotujące. Zwoszczyki smarują koła, a tuż obok nich najęte żydy len przetrząsają i czyszczą, inni skóry surowe w szychty układają, lub beczki z łojem i kufy z dziegciem i smołą z kibitek staczają pochyłością na pokład statków, albo znowu bawełnę w wańtuchach, cukier i wino w beczkach na powózki wtaczają. Eleganckie Niemczyki, tu i owdzie się kręcą z pugilaresem i ołówkiem, zapisując ilość wydanych lub przyjętych towarów na rachunek królewieckich domów. Na tych wybrzeżach, a mianowicie między mostem na Wilii a wodną komorą, słychać ogólny jeden gwar mówiących po niemiecku, rossyjsku, białorusku, żmudzku, żydowsku, najmniéj podobno po polsku. Zapachy też najrozmaitsze uderzają powonienie, jak zwykle w miastach portowych i stanowią *la basse dominante*. Zresztą, bezdenne błoto zalega wszystkie ulice Kowna w dni nawet najsuchsze, cóż dopiero po deszczach?

Na szosie między Kownem a Dynaburgiem miałem sposobność ocenić ważność ruchu handlowego, który się po niéj odbywał. Na przestrzeni stu kilkudziesięciu wiorst, bez przesady mogę powiedzieć, że co kilka minut napotykałem całe tabory ruskich, prawie bez wyjątku jednokonnych, powózek, toczących się zwolna do Kowna, lub z Kowna z towarem. Liczyłem takie tabory i zwykle dorachowałem się na raz od 200 do 300 powózek. Pod Janowem spotkałem tabor ciągnący się bez przerwy na przestrzeni kilku wiorst i czekający przewozu na Wilii.

Ciekawy to widok tych taborów i zwykle składają się one z ludzi do jednéj i téj samej włości należących, którzy trzymają się kupy, wzajemnie sobie pomagają, jeden »artel« stanowią i z kolei wartują dla bezpieczeństwa ogółu w chwilach nocnego spoczynku, chociaż z resztą każdy burtak taki na swoją rękę interes prowadzi. Pochodzenie tych taborów najczęściéj z Smoleńskiéj, Moskiewskiéj, Pskowskiéj, Twerskiéj i t. d. gubernji. Każda taka partja nosi odmienne piętno: jeżeli koń od pierwszéj powózki niskiego jest wzrostu, to i wszystkie następne zaprzęgi będą także niskie, widać wszystkie konie z jednéj okolicy. Zasięgnąłem wiadomości o zyskach takich zwoszczyków i przekonałem się, że wówczas, to jest w roku 1855, a mianowicie pod jesień musiały być znaczne kiedy płacono za przewóz jednego puda wagi z Petersburgk do Kowna 150 rs.

Podróż trwa 18 lub 20 dni mniéj więcéj; jednokonna telega uwiezie od 30 do 40 pudów po szosie; jest więc brutto dochodu od 50 do 60 rs. Rachując tedy koszt utrzymania konia i człowieka choćby po rs. 1 dziennie (i to przez wzgląd tylko na ogromną drożyznę owsa i siana), to jeszcze z 20-dniowéj podróży zostawało się czystego zysku od 30 do 40 rs. Licząc jako kapitał wkładowy rs. 70 na konia i telegę, a rs. 30 na *obrok* czyli daninę roczną, którą włościanin rosyjski dziedzicowi opłaca kiedy przychodzi na wolny zarobek, czyli razem rs. 100, przekonamy się, że czysty zarobek takiego zwoszczyka od kapitału, który w swój przemysł wkłada, wynosi *praeter propter* od 300 do 500 pCt rocznie, w przypuszczeniu dwunastu podróży, to jest sześciu tam i tyleż napowrót w jednym roku.

Uważałem że w kierunku do Kowna najwięcéj prowadzono lnu, pieńki, łoju, skór, dziegciu i smoły, a także przepysznéj miedzi uralskiéj: przetopionéj na grube czworoboczne tablice, wagi jednego lub dwóch pudów. Z Kowna zaś obrotnym frachtem też same telegi wiozły ku Petersburgowi i wewnętrznej Rosji cukier nierafinowany, wino, towary kolonialne, ołów i moc bawełny. Dawniéj największą część bawełny potrzebowanéj do przędzalni fabryk Petersburgskich i Moskiewskich, które się tak znacznie od 15 lat rozmnożyły, przychodziła morzem do Kronstadu i Petersburga, i ztamtąd wewnętrznemi kanałami dochodziła aż po za Moskwę. Nie trzeba się dziwić jeżeli dowóz lądowy, zwłaszcza tak drogi, materjału, który tyle miejsca pod małą wagę zagarnie, znaczną podniesie cenę wyrobów bawełnianych w tym roku w fabrykach cesarstwa.

Tak nadzwyczajny przejazd znacznie nadwerężył szosę na któréj porobiły się w ciągu r. 1855 wyboje, mianowicie między Kownem i Janowem. Użycie kilku tysięcy żołnierzy i najemników pozwoliło pod koniec tegoż roku przywrócić drogę do pożądanego stanu doskonałości. Przerobiono także most pod Wiłkomierzem na Świętéj rzece. Brakuje jeszcze mostu na Wilji, pod Janowem, — nietylko skarbowy przewóz niewystarczał, ale nawet dwa promy przez żydów zaprowadzone ledwo podołać mogły ogromnéj potrzebie. To też jak powiadają przewóz janowski przyniósł 30,000 rs. Za też sumę możnaby prawie most i to niezgorszy na kamiennych podstawach wybudować.

Okolice boczne do szosy z obu stron zyskały nie mało w ostatnich dwóch latach; owies który przed trzema laty płacił się od rs: 4 do 6 beczka, (5 korcy warszawskich) w roku zeszłym pod koniec doszedł do rs 12. Raz nawet w Wiłkomierzu, podczas znacznego przechodu wojsk, cena ta doszła chwilowo do rs. 22 na beczkę. Włościanie mieli częste sposobności wynajmowania się na furmanki i na inne popłatne zarobki, tak dalece, że podwójny nawet nieurodzaj w ostatnich latach, niezrównie mniej dał się uczuć we znaki włościanom powiatów między Kownem, Dynaburgiem i Wilnem położonych, aniżeli w gub. Grodzieńskiéj i innych częściach Litwy.

Obecnie ruch o którym pisałem już zmniejszył się znacznie, naprzód z powodu zimowéj przerwy żeglugi na Niemnie, a powtóre dle tego że oczekiwanie pokoju wstrzymało wyprawę wielu towarów, które z głębi Rosji zamiast na kołach aż do Kowna ciągnąć, popłyną do Rygi Dźwiną podług dawnego trybu.

Nie obawiamy się jednakże o los Kowna; nadzwyczajne i nieprzewidziane wypadki ostatnich lat otwierając nową dla Kowna epokę, zwróciły nań uwagę i rządu i handlu. Ważność jego handlowa, chwilowo do wysokiéj potęgi wyniesiona, jest w istocie o każdym czasie bo z natury rzeczy znakomitą. Spław do Baltyku Niemnem, połączenie z Petersburgiem i Warszawą przez szosę, z Wilnem przez Wilję w któréj żegluga parowa już niewątpliwie i niezadługo się rozwinie, takie są rękojmie pomyślnego bytu dla Kowna! Ale niedosyć na tych przyjaznych okolicznościach, Rząd polecił wytknięcie traktu kolei żelaznéj z Kowna do granicy Pruskiej ku Królewcowi; znany twórca mostu na Newie w Petersburgu, jenerał-major Kierbedź kieruje robotami, które mają być żywo prowadzone. W tym roku oczekują w Kownie do 600,000 pudów szyn kolei żelaznych przeznaczonych na ułożenie kolei. Żelazo obstalowano w Anglji, zkąd także mają pochodzić szyny potrzebne do innych dróg żelaznych obecnie w Cesarstwie zamierzonych. Niech się ta kolej Królewiecko-Kowieńska otworzy, co może w r. 1857 choć w części nastąpić, a Kowno połączy się z całą siecią europejskich kolei żelaznych, i może się stać najważniejszym punktem zetknięcia się handlu europejskiego i wszechświatowego z tutejszym, nakształt Rygi i Odessy. Utworzenie stacji telegrafu elektrycznego, (którego najbliższa dotąd stacja, chociaż przez same Kowno przechodzi jest w Marjampolu) przyczyni wygody kupcom kowieńskim, jeżeli jak się zdaje rychło przyjdzie do skutku. — Już podobno niepodpada wątpliwości niebawne wykonanie kolei żelaznéj, która z Petersburga ma iść ku Warszawie na Wilno, a gałąź téj kolei z Wilna do Kowna jest prostem następstwem kolei kowieńsko-królewieckiéj.

W pomoc tym wszystkim połączeniom mającymześrodkować w Kownie odbyt większéj części produktów rolniczych gubernji między Dnieprem, Prypecią, Niemnem i Dźwiną położonych, przyjdzie jak jest większa ku temu nadzieja, filja czyli odrośl banku handlowego Petersburgskiego. Dotychczas bowiem nie masz w Kownie dostatecznego zapasu kapitałów ruchomych, mających na celu ożywianie obrotu handlowego przez zaliczki na towary. Potrzebę i zyskowność (z których 2ga przekonywa o 1éj) podobnego zakładu w Kownie uznano w ostatnich leciech i można wnosić, że sama konieczność doprowadzi do tego że, podług energicznego wyrażenia amerykańskiego, ten bank »will be talked into a fact,« że póty o nim będzie mowa, aż nakoniec gawęda wcieli się w dokonany fakt.

Ant. O.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Londyn 13 Maja. Morning Post objawia obawę, że może przyjść do zawichrzeń, ponieważ lord Palmerston przyrzekł arcy-biskupowi Canterbury, że odtąd w niedziele nie będzie muzyk w parkach.

Jenerał Grey, konjuszy Jéj Kr. Mości, odjechał wczoraj do Petersburga.

Depesza telegraficzna donosi, że w Washington była mowa o projekcie zajęcia przez Anglję wysp Chincha (przy brzegach Peru), z powodu nieporozumień w przedmiocie peruwiańskiego długu krajowego.

Kopenhaga 11 Maja. Fadrelandet donosi: Rossja, Szwecja i Norwegja, przez protokół podpisany w piątek, oświadczyły się za projektowanym przez Danję systemem zniesienia opłat na Sundzie.

Paryż 13 Maja. Dzisiejszy *Moniteur* zawiera postanowienie, mocą którego tylko 100,000 ludzi z klassy 1856 roku, mają być powołani do służby.

Wkońcu b. m. mają zaszczepić ospę księciu następcy tronu i z tego powodu zapewnie obrząd chrztu zostanie odroczony do połowy przyszłego miesiąca (a miał jak wiadomo odbyć się 7go czerwca).

Król wirtembergski jutro ma opuścić Paryż.

(*Preussischer St. Anzeiger*).

A N G L J A.

— Z dosłownego protokółu posiedzenia Izby niższéj z dnia 9 b. m., widzimy, że bardzo wielu mówców zabierało głos w przedmiocie traktatu, nie ganiąc go w ogóle, ale w pewnych punktach, a szczególnie zajmując się tem co zaszło na posiedzeniu kongresu 8go kwietnia, po podpisaniu traktatu.

PP. Dummond, duchowny protestancki, i Bowyer, zwykły obrońca kościoła rzymskiego, mówili szczególnie o Włochach. Pan Sidney Herbert zbijał wszelką myśl interwencji w polityce i samodzielności rządów państw europejskich z jakiegokolwiek tytułu. PP. Bentinck, Cardwell i Hadfield roztrząsali szczególnie kwestję handlową i zrzeczenie się prawa rewizji. Nakoniec pp. Whiteside i Gladstone w długich mowach bronili niezawisłości prasy belgijskiéj.

Lord Palmerston odpowiedział tym wszystkim mówcom w sposób który zadowolił Izbę zupełnie.

Na obiedzie danym przez lorda-majora Londynu dla ministrów Jéj Król. Mości w sali egipskiéj w Mansionhouse, a na którym Ciało dyplomatyczne i wybór arystokracji londyńskiéj znajdowali się, pan Persigny, ambasador francuzki, który miał mowę w języku francuzkim.

Obie Izby angielskie jak wiadomo, wotowały podziękowanie dla armji, marynarki i tych wszystkich którzy w jakikolwiek sposób wzięli udział w wojnie ostatniéj. Te podziękowania są tu zwyczajem i naturalnie nie spotykają żadnéj opozycji.

W mowach mianych przy téj okoliczności, spotykamy zajmujące data statystyczne. I tak dowiadujemy się, że marynarka która nie miała dość sposobności dobicia się chwały jakiéj się spodziewała, spełniła jednak rolę wysoce użyteczną W latach 1854 i 1855 marynarka angielska przewiozła z Anglji na morze Śródziemne 125,105 ludzi, a z morza Śródziemnego na morze Czarne 26,659 ludzi. W tym samym czasie przewiozła 52,919 Francuzów na morze Baltyckie albo Śródziemne, a 19,301 Sardyńczyków na morze Czarne. Na samem Czarnem morzu przewoziła 215,819 ludzi, czyli razem transport jéj wynosi 435,803 ludzi. Do tego dodać należy transport 54,000 koni i 340,000 beczek prowjantu i amunicji tak angielskich, jak francuzkich i sardyńskich.

Armja angielska w ciągu wojny straciła 22,457 ludzi, (licząc w to 2,873 którzy zostali kalekami). Z téj cyfry 1,993 poległo na placu boju, 1,621 umarło w skutku ran poniesionych, 4,279 uległo cholerze, a 11,451 umarło na różne słabości.

(*Journal des Debats*).

F R A N C J A.

Journal des Débats w dalszym ciągu roztrząsania kwestji które były traktowane na kongresie paryzkim, mówi o Księztwach Naddunajskich.

Kwestja ta nie została ostatecznie rozstrzygnięta. W początku kongresu objawiły się dwa przeciwne zdania. Anglja, Francja, Rossja i Sardynja, chciały uczynić cośkolwiek dla tych Księztw. Turcja i Austrja chciały je pozostawić tak jak są. Tak więc przyszłość Księztw ma za sobą większość a w niéj trzy wielkie mocarstwa; *status quo*, popierany jest przez mniejszość głosów i ma tylko jedno wielkie mocarstwo za sobą, możemy więc mieć nadzieję że ulepszenie przyszłości Księztw odniesie zwycięztwo nad *status quo*.

Pierwszym punktem propozycji wiedeńskich było usunięcie wszelkiéj protekcji pojedyńczéj, pełnomocnik turecki wniósł że to pociąga za sobą zniesienie także protekcji zbiorowéj i że interwencja Europy ograniczy się na saméj tylko zbiorowéj gwarancji. Rzeczywiście trudno pojąć jakby mocarstwa Europejskie mogły wykonywać wspólną protekcję wymagającą czynnego i ciągłego nadzoru, łatwiéj nierównie pojąć w jaki sposób Księztwa otrzymawszy od Europy nową organizację, zostaną umieszczone pod jéj wspólną gwarancją; to jest że nikt nie będzie mógł dotknąć téj organizacji, nikt, nie wyłączając dworu tureckiego, bo zwierzchnictwo lenne nie jest zwierzchnictwem monarchicznem, lenność pociąga za sobą hołd i haracz, ale nie uległość i posłuszeństwo.

Księztwa obowiązane są składać hołd sułtanowi i płacić mu haracz; ale zresztą są zupełnie wolne i niezawisłe. Nie ma wcale meczetów na ich terytorjum, ich armja narodowa zupełnie jest oddzieloną od armji tureckiéj, mają one swoje prawa i instytucje odrębne. Pierwszy z czterech przedugodnych punktów wiedeńskich, uświęca to niezawisłe istnienie Księztw. »Księztwa, mówi ten artykuł, *zachowają swoje prawa i przywileje* pod lenną zwierzchnością Porty, a Sułtan *zgodnie z mocarstwami kontraktującemi* nada prócz tego tym Księztwom albo zatwierdzi im organizację wewnętrzną *odpowiednią potrzebie i życzeniu ludów*. Ten sam artykuł przyznaje Księztwom prawo posiadania armji narodowéj i bronienia się przeciw wszelkiemu obcemu najściu. Nakoniec ta część terytorjum którą Rossja ustępuje, należyć będzie do Księztw i podobnie jak te Księztwa podlegać będzie tylko *lennéj* zwierzchności Turcji.

Szczęśliwi jesteśmy, że te wszystkie zasady uświęcające przeszłe istnienie Księztw i obejmujące ich przyszły byt, zostały uroczyście ogłoszone w artykułach wiedeńskich, i spodziewamy się że mocarstwa które sprzyjają przyszłości Księztw, nie pozwolą ani zmniejszyć ani zniszczyć tytuł jaki im zapewniają przedugodne artykuły wiedeńskie.

W naradach kongresu nad organizacją Księztw, pierwszą ważną kwestją było czy dwa te Księztwa pozostaną nadal rozdzielone lub czy też zostaną połączone w jedno państwo. Rozprawy nad tym punktem były długie i ożywione. Francja, Anglja, Sardynja i Rossja, były za połączeniem dwóch Księztw w jedno państwo.

Sądzimy tak samo jak pełnomocnicy Francji, Anglji, Rossji i Sardynji, że połączenie Księztw Naddunajskich w jedno państwo, żądane jest przez Rumanów, mamy przed oczyma adres przedstawiony członkom kongresu przez Rumanów nie *emigrantów* ani *wygnańców*, rezydujących w Paryżu i znajdujemy w nim życzenie połączenia w jedno państwo. »Rumanie, mówi ten adres, żądają razem z uświęceniem dotychczasowych przywilejów, połączenia dwóch Księztw pod berłem monarchy z jednéj z panujących rodzin zachodu.« To życzenie zdaje nam się być naturalném i słuszném. Dwa Księztwa oddzielone będą zawsze słabemi i wystawionemi na pożądliwość sąsiadów; połączone utworzyłyby one państwo, któreby miało niejaką siłę i ważność, szczególnie jeśli to państwo przez swego monarchę zbliży się do któréj z panujących rodzin w Europie. Ten ostatni punkt zdaje nam się szczególnie ważnym. Nie możemy zaprzeczyć, że przy ostatniém przesileniu na wschodzie, państwo greckie mogłoby było upaść pod ciosami uprzedzeń powstałych ze wszystkich stron przeciw Grecji, gdyby nie miało króla z rodziny Bawarskiéj i królowéj z domu Oldenburskiego, pokrewnych z wszystkiemi rodzinami panującemi w Europie. Dyplomacja zachodnia mogąc nie pytać się już prawie wcale o Grecję, nie mogła zapomnieć o względach należnych jéj panującéj parze, z powodu jéj stosunków z głowami koronowanemi. Dopóki Europa nie zostanie uniwersalną Rzpltą o któréj roiły niektóre marzące głowy w 1848 r., dopóty przy zakładaniu nowego państwa lepiéj będzie dać mu władcę z panującéj rodziny, niż wybrać krajowca i posadzić go na tronie. Życzymy zatém Księztwom jakiego bądź księcia z panujących rodzin europejskich. Taki wybór nadałby Rumanji niezawisłość i stopień taki prawie jaki zajmuje Belgja i Holandja zpozostaniem atoli lennéj zwierzchności Porty. Dodajemy że lenność nigdy nie miała w sobie nic upokarzającego dla lennika. Król angielski w średnich wiekach był z niektórych prowincji swego państwa lennikiem Francji, a ten lennik często bywał silniejszym od swego pana lennego. Lenność była pewnym stosunkiem, ale nigdy poddaństwem.

Rozprawy kongresu jak je widzim przedstawione w VItym prótokóle, były aż dotąd bardzo przychylne Księztwom. Połączenie Multan i Wołoszczyzny żądane było przez cztery mocarstwa, to jest znaczną większość kongresu. To połączenie jest zasadą w przyszłości wschodu, zasadą porządku i odrodzenia, dla tego przywiązujemy do niego wielką ważność. Turcja i Austrja sprzeciwiały się temu połączeniu i oświadczały że nie mogą należyć do dalszych rozpraw w tym przedmiocie bez zasięgnienia poprzednio instrykucji od swoich dworów. Rozprawy zatém zostały odłożone do następnych posiedzeń.

Zobaczymy w następującym artykule co Księztwa zyskały lub straciły z korzyści jakie zdawały się mieć obiecane na posiedzeniu 8go marca 1856 r. które to posiedzenie jak się spodziewamy, będzie ważną datą w ich historji. (*Journal des Débats.*)

N I E M C Y.

Independance Belge przed niejakim czasem doniósł o zamierzoném małżeństwie księcia Adalberta bawarskiego, przypuszczalnego następcy tronu greckiego, z infantką hiszpańską, córką don Franciszka de Paulo i siostrą króla, następnie wiadomość ta zaprzeczaną była przez osoby które ręczyły za pewność źródeł z jakich czerpią swoje wiadomości. Przez długi czas przestano zupełnie mówić o całéj téj rzeczy, co zdawało się wskazywać istotnie, że *Ind. Belge* był w błędzie. Tymczasem tak nie było, bo dziś właśnie dowiadujemy się mówi wspomniony dziennik bruxelski z dnia 11go b. m., że hr. Waldkerch należący do dworu w Munich, ma wkrótce wyjechać z tego miasta udając się do Madrytu, aby w imieniu króla Maxymiljana bawarskiego, brata przyszłego pana młodego, prosić o rękę infantki. (*Indep. Belge*).

W Ł O C H Y.

Nota pp. Cavour i Villamarina o któréj wczoraj wspomnieliśmy, datowana jest 16go kwietnia. Tym czasem wiadomo jest, że jéj zredagowanie i poufne zakomunikowanie mocarstwom reprezentowanym na kongresie paryzkim, miało miejsce przed tą datą, bo z mowy p. Cavour zdaje się wynikać, że pełnomocnicy znali jéj treść przed owem sławnem posiedzeniem 8go kwietnia.

Z resztą jakakolwiek ma być data zakomunikowana téj noty, hr. Cavour oświadczył że rząd angielski przyjął ją bez żadnego zastrzeżenia, a rząd francuzki uznając w zupełności jéj zasadę, uczynił jednak zastrzeżenie pod względem zastosowania jéj.

(*Indépendance Belge*).

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 4 (16) Maja 1856 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.